DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.

Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 223.

DNIA 12 LIPCA 1845 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Redacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

POLITYKA.

SPOJRZENIE KRYTYCZNE NA RZECZY DZISIEJSZE *.

RELIGIA.

Powiedzieliśmy w przeszłym numerze, że jedną z głównych cech dzisiejszéj epoki, jest bezład w świecie moralnym, anarchia kompletna w wyobrażeniach, pojęciach i wyznaniach. Chcemy to wykazać, zaczynając od religii.

Nidgy bezwątpienia nie było między ludźmi większego rozbicia religijnego jak teraz; a to mianowicie w krajach chrześciańskich. Czy jest dziś jaki kraj w Europie w którymby wierzono jednako? co mówim, czy jest jakie miasto, miasteczko, jaka jedna rodzina? to zaś mówiąc, mamy głównie na mysli ludzi zowiących się oświeconymi. Między tymi tedy ludźmi oświeconymi znajdziesz różne pojęcia religijne; począwszy od ateizmu, od niewierzenia w nic, aż do najdziwaczniejszego mystycyzmu, do gusłów.

To rozbicie sprowadził protestantyzm, ogłaszając za główną swą zasadę *wolny rozbiór,* czyli co jedno, wyosobiszczenie się w religii. Wolny rozbior zostawując do woli każdego człowieka wierzenie o tyle o ile wiara zgadzać się będzie z jego rozumem, wywyższył nad wszystko indywidualność i pysze a dowolności zostawił obszerne pole. W skutek tego każdy *oświecony* jął się rozbierać najwznioślejsze tajemnice objawionéj wiary chrześciańskiéj, a czego nie pojął, wyśmiał, nazywając to ciemnotą, zabobonem, wymysłem xięży. Tą idąc koleją, ludzie oświeceni przyszli do zaprzeczenia wszystkiego : nieśmiertelności duszy, opatrzności Boskiéj na ziemi, bytności samego Boga. Gdy ich kto zapytał, sądząc z rzeczy ziemskich, gdzie każde dzieło ma swego twórcę; gdy ich kto mówim zapytał, jakim sposobem stało się to wszystko, co widzim na niebie i na ziemi? odpowiadano, że natura czczością się brzydzi, że świat próżnym stać nie mógł, że się musiał czémś zapełnić, i na takiéj odpowiedzi przestawano. Wtedy to, filozofowie i uczeni głosili że wszystko wiedzą i wszystko mogą naturalnie wytłómaczyć; i tak, mówi *np.* Wolter : « chcesz wiedzieć jakim sposobem stało się stworzenie istot organicznych na ziemi? weź garść mąki, zaléj ją wodą i nakryj; po pewnym czasie znajdziesz w rozczynie robaczki, ot i tajemnica stworzenia »; co zaś do roślin, wiadomo że te wszędzie rosną, gdzie znajdują potrzebny dla siebie pokarm. Nikt dziś temu nie uwierzy, a przecież podobne tłómaczenie stworzenia zadawalniało, Wolter został ogłoszony za człowieka nadzwyczajnego i wszystko co się miało za porządniejsze, uznawało się jego i jego kolegów filozofów stronnikiem.

Kiedy w taki sposób wytłómaczono sobie stworzenie istot żyjących i człowieka, cóż było trudnego w tak głęboko zastanawiającém się towarzystwie zniszczyć religią? Zniszczono też ją zupełnie, i obłąkanie było tak powszechne i silne, że nawet ludzie nie zupełnie teoryą filozofów o Bogu i stworzeniu zadowolnieni, nie śmieli, z obawy śmieszności, wymówić ani napisać imienia Boga; gdy im koniecznie wypadało wspomnieć o Bogu, omawiali jego imie jak mogli, to nazywając Naturą, to Pierwszą Przyczyną, to Istotą i t. p.

Gdy podobne nauki mocno zakorzenione zostały w umysłach całego jednego, nawet dwóch pokoleń, nikt już nie pytał się kto jakiéj był religii, nastała tolerancya, to jest obojętność; (1) chociaż tę zachowywali ludzie bezreligijni tylko względem siebie, ścigając śmiesznością, a nawet krwawém prześladowaniem wyznawców *starych zabobonów*, to jest religii chrześciańskiéj, a szczególniéj katolickiéj.

I stan podobny niewiary, zbydlęcenia, religijnego odrętwienia trwał długo; religią jako zabobon, jako przesąd zostawiono pospolstwu; u ludzi oświeconych pojedynczych miejsce religii wzięła *moralność,* moralność którą każdy sobie tworzył stosownie do swego temperamentu; dla społeczeństw zaś i rządów, religią stał się kodex karny, jako jedyny regulator i stróż ludzkich czynności.

Gdy się tak oświeceni *moralizują i tolerują,* zwątpienie, niespokojność zaczęła ogarniać umysły żywsze i czynniejsze; te, po długiém szukaniu zaspokojenia w naukach i wiadomościach ludzkich, udawały się do nauk Boskich, do religii objawionéj i tu znajdowały wiedzę prawdziwą, pokój duszy i szczęśliwość któréj napróżno szukały gdzie indziéj. Religia zaczęła zwolna wracać wśród towarzystwa. Puszczano ją obojętnie, ściskając tylko ramionami z litości nad prostakami, słuchającymi xięży i powtarzając wzgardliwie, że czas *zabobonów* przeszedł i trudno aby on wytrzymał światło XIX wieku; zostawić go więc w pokoju, już on

* Obacz N. 222 Dz. Nar.

(1) . . . . . « i kiedy na zdeptanie obrzydłego *zabobonu i nietolerancyi,* król polski otoczony senatem i ludem, postępował z pałacu swego pieszo do świątyni za miastem zbudowanéj dla oddania czci jednemu Bogu, a w któréj kapłani wszystkich wyznań Chrześciańskich mieli kolejno odprawiać swe religijne obrzędy. Szkoda że tylko Chrześciańscy kapłani, a nie Izraelscy i Mahometańscy także. » — Słowa te były przyjęte z oklaskiem, pisze w *Trzecim Maju* zdający sprawę z posiedzenia. (Głos Półk. Szyrmy na Obchodzie 3go Maja 1845 r. w Londynie.)



szkodzić i bałamucić nie może, chyba « baby i głupców. »

Jednakże zabobon, t. j. religia, mianowicie katolicka postępowała krokiem olbrzymim; kościoły zapełniały się ludźmi różnego stanu i wykształcenia, słuchającymi pilnie nauk kapłanów; powstali żarliwi i wymowni kaznodzieje; ukazały się niezliczone pisma poświęcone treści religijnéj; najznamienitsi ludzie talentem, wzniosłością uczuć i szlachetnością serca oświadczyli się jéj gorliwymi wyznawcami i obrońcami; reakcya stała się zupełną, nawet modną.

Reakcya ta wzrastając każdodziennie wszystkich poruszyła i ruch religijny obecnie jest niezmierny na całym świecie. Nie wypada dziś nie mieć religii, każdy więc prawie przyznaje się do jakiéjś, choćby przez politykę, przez przyzwoitość. Jedni szczerze wracają do wiary swych praojców, do takiéj jaką oni wyznawali, inni ją reformują, inni tworzą nowe, swojego wynalazku, stosując je i przystrajając do swych skłonności i gustu; namnożyło się fałszywych proroków, apostołów i kapłanów. Lada marzyciel, lada oryginał, lada malkontent ogłasza się już to twórcą religii nowéj, już reformatorem dawnych; ten ma się za mędrszego od Kościoła, inny powiada że on jeden rozumie sens Pisma Ś, tamten znów ogłasza się za prawowierniejszego od samego Papieża; są nareszcie obojętni, w nic niewierzący, niechcący żadnych religii; są wolterzyści i adepci konającego, obrzydliwego materyalizmu. Słowem, pomieszanie, rozbicie religijne jest straszne; tak iż często widzieć można, że w jednéj rodzinie, ojciec *np.* jest ateuszem lub deistą; syn nowatorem, reformatorem; matka filozofką a corka prawowierną katoliczką, lub vice versa. Pytamy się, czy stan taki rodzin i społeczności trwać może? nie podobna.

Dopóki obojętność religijna była powszechna, wszystko to żyło spokojnie obok siebie; lecz za najmniejszym powrotem żarliwości, widzimy jak wszystko zawrzało, jak żwawa słowna powstała wojna. Katolicyzm śród tego rozbicia i zamieszania religijnego sam jeden stoi silny swoją jednością i dyscypliną; a że okazał się czynnym, pracowitym i porządnym wśród nieładu; że rozbitków i strudzonych przyjmuje z miłością do swego łona, że na szukanie ich i ratunek wysłał mnogich sług i wysłańców którzy poszli po nich aż w zmieszany lub w martwém odrętwieniu zostający obóz nieprzyjacielski, ztąd powstały przeciw niemu krzyki i złorzeczenia. Schyzmatyki, heretyki, ateusze, filozofy, nowatory, niezgodne między sobą i nienawidzące się, połączyły się w jedną falangę, aby Kościołowi wydać zawziętą wojnę pod różnemi pozorami i nazwiskami. Ustała tyle przez nich głoszona tolerancya a chorągiew prześladowania katolików wszędzie wywieszoną została. W Polszcze, w Niemczech, w Anglii, w Irlandyi, w Szwajcaryi, we Francyi, w Hiszpanii, wszędzie toczy się przeciw nim walka, gdzie kierowana przez rządy, gdzie przez filozofów, heretyków i niedowiarków, a wszędzie zawzięta, oparta na fałszach, plotkach, oszczerstwach; wszędzie wre nienawiść okazująca się pod różnym kształtem i imieniem; w rozporządzeniach rządowych, w xiążkach, w broszurach, w dziennikach, na zgromadzeniach publicznych, prywatnych i t. d. i t. d.

Czy się ta walka skończy na słowach tylko i obelgach? wątpimy. Jakkolwiek w niemęzkiéj dzisiejszéj epoce wszystko zwykło się kończyć na językych roprawach, cierpliwém znoszeniu najkrwawszych zniewag i nikczemném ustępowaniu przed niesprawiedliwemi napaściami, jednakże wszystko ma swój kres, miarka przebrać się musi.

My tylko pytamy się, czy podobna aby stan taki społeczności i rodzin trwać mógł ciągle? czy podobna, aby gdy jedni służą Bogu i cześć mu oddają, drudzy się z nich ciągle najgrwaali bezkarnie? czy podobna aby gdy jedni są po kościołach na publicznéj modlitwie, drudzy podtenże czas zostawali na publicznéj rozpuście lub gorszących zatrudnieniach? czy podobna aby w jednéj rodzinie było tyle religii i wyznań ile jest członków? nie, nigdy! Zamieszanie takie jest przeciwne prawom odwiecznym, musi nastąpić jakaś jedność i harmonia moralna, a to pod karą rozprzężenia się i upadku społeczeństw. Czy harmonia ta nastąpi spokojnie? znajomość ludzi i historyi odpowiada że nie. Jużmniéj więcéj podobne epoki pojawiały się w długiém życiu ludzkości, i zawsze, nim porwano się do oręża, walczono na języki; ale koniec końcem trudności wojna rozstrzygała. Kiedy społeczność jaka przyszła do tego stanu, że kroku zrobić nie mogła harmonijnie, kiedy sprzeczne interesa ciągle się z sobą spotykały, kiedy princypia uderzały się o princypia, religie o religie, kiedy nie było w niczém jedności ni zgody, brano się do ręża i długo walczono.... a potém, gdy się wymordowano i zmordowano walką, strony wojujące odświeżone i odmłodnione, będąc już w drugiem lub trzeciem pokoleniu, przychodziły do pokoju i zgody, i jeśli się dzieliły, to przynajmniéj na dwie tylko części; nastawał nowy porządek, wykształtowany najczęściéj w ciągu saméjże walki.

I dzisiejsze zwątpienie, zmieszanie, nieład i wojna moralna, wojna w umysłach i sumieniach nie inaczéj załatwioną, uspokojoną zostanie jak przez wojnę krwawą, a kto inaczéj myśli, myli się i łudzi. Co tę wojnę wywoła, pod jaką wystąpi ona firmą: czy religijną, czy socyalną, czy polityczną, przewidzieć nie możem, ale przewidujem że ta wojna być musi i każdy w niéj będzie zmuszony wziąć udział, zdecydować się za czemś stanowczo.

Wiemy że kościoł katolicki przed groźbą swych nieprzyjacioł się nie cofnie, bo jego posłannictwem na ziemi jest ciągła walka i to mu mistrz jego, Syn Boży przepowiedział; mamy także nadzieję że wyjdzie zwycięzkim, bo walczy w dobréj sprawie i w jedności; rosproszone i niesforne żywioły musi pokonać, lub je zagarnąć i przemienić. Jaką stronę w téj walce wezną wątpliwi katoli, ci co nierostropnie i w zaślepieniu, uwiedzeni taktyką nieprzyjacioł i chcąc ich niby sobie pozyskać, łączą się z nimi w nienawiści przeciw najżarliwszym dziś żołnierzom katolicyzmu — nie wiemy, to się ich tyczy; wiemy tylko to, że wszyscy szczerzy i prawdziwi katolicy, stanąć będą musieli z jednéj strony, jak z drugiéj staną wszyscy ich nieprzyjaciele, a wtedy ujrzy kto doczeka, czy oni zrobią jaką różnicę między synami prawowiernego kościoła, czy wyparcie się tego lub innego nazwiska które oni dają im wszystkim, będzie co znaczyć w ich oczach.

KORRESPONDENCYA.

Nim my także zrobim przegląd Dzienników Emigracyjnych, w którym ocenim wartość i dobrą wiarę każdego z nich, umieszczamy korrespondencyą nadesłaną nam a tyczącą się ostatniego numeru *Trzeciego Maja.*

Do Szanownego Redaktora Dziennika Narodowego :

Wiesz najlepiéj, Szanowny Redaktorze, iż Dziennik którego jesteś wydawcą, niezależny od żadnego ubocznego wpływu, ma swój właściwy kolor, i tem samem ani jest ani był kiedykolwiek organem XX. Zmartwychwstańców. To zaręczenie dane publiczności przez ciebie samego, powtórzył X. Kajsiewicz w piśmie *Demokrata.* Pomimo to, dzienniki emigracyjne, bógdaj nie w złéj wierze, mieszają rzecz Redakcyi Dziennika Narodowego ze sprawą religijną, a raczéj biorąc za pretext walkę z Dziennikiem Narodowym, uderzają podstępnie na kapłanów naszych którychby przez same uczucie przyzwoitości, (jeźli już niesprawiedliwości) oszczędzać powinni. Oburzony tak niechrześciańskiem postępowaniem wielu emigracyjnych dzienników, a szczególniéj ostatnim artykułem w piśmie *Trzeci Maj* umieszczonym, ośmielam się prosić cię, Szanowny Redaktore, abyś kilka uwag nad wspomnionym artykułem, w bezstronném piśmie twojem zamieścić raczył; spodziewam się iż one będą wyrazem uczuć wielu z naszych braci jednakowo rzecz narodową pojmujących.

Wyczytuję w dzienniku *Trzeci Maj*, z dnia 5go Lipca r. b. w artykule pod tytułem : *Przegląd dzienników emigracyjnych,* ciekawy, a raczéj *bardzo nieciekawy* ustęp na kar. 93ciéj, który tycząc się pozornie Dziennika Narodowego, zaczepia podstępnie naszych czcigodnych XX. Zmartwychwstańców, i rzuca na nich cień niesłusznego podejrzenia. Mamyżli dziwić się téj nowéj, a nieszlachetnéj napaści?... W prawdzie, wolno by nam było spodziewać się większéj przynajmniéj przyzwoitości, ze strony organu partyi dynastycznéj, która nas buduje pobożném uczęszczaniem do kościała, i uwagą z jaką słucha słów płynących z polskiéj kazalnicy; nieraz wreszcie widzieliśmy stronników dynastycznego grona, podziwiających się religijnym i patryotycznym natchnieniom naszych xięży. Ale niestety! mimo téj pobożności (która nas buduje) musi tam być na dnie jakaś przeszkoda, która prawdy Bożéj i narodowéj, jasno im widzieć niepozwala, a sumienie ich dziwnie rozwalnia, tak : że w polityce działają nieraz jakoby poganami byli, i czynią tylko wedle « *sztuki i rachuby ludzkiéj*, (używamy tu własnych wyrazów Dziennika Trzeci Maj,) bez zastanowienia się czyli ta *sztuka i rachuba*, zgadza się z prawem Bożem lub mu jest przeciwną. To zwichnięcie pojęć jest dzisiaj niejako wspólne wszystkim emigracyjnym stronnictwom; każde domaga się potwierdzenia Bożego dla swoich projektów, a żadne dotąd niechce być poddaném Bogu, i przyjąć prawa Bożego za nieodzowną zasadę swych czynności. Rzecz też szczególną a smutną spostrzegamy : iż te rozmaite stronnictwa, podzielone między sobą duchem nienawiści, w jednym się tylko punkcie zgadzają — *we wspólnym grzechu*. Ile razy chodzi o zastósowanie praw Bożych do sprawy narodowéj, lub o poparcie religijnych usiłowań, widzimy pomiędzy niemi, albo rozdział albo dezercyą, ale kiedy się sposobność nadarzy powstać przeciwko kapłanom wołającym do nas o szczery powrot na drogę wiary, to zaraz tworzy się zgoda wszystkich emigracyjnych organów. Smutna to zaiste zgoda, i smutny sojusz stronnictw które się tak łatwo spotykają na drodze przeczenia i buntu przeciwko władzy kościelnéj, a nigdy się zejść nie mogą na drodze prawdy i miłości Bożéj.

Zgorszyliśmy się także niesumiennym zarzutem, jakim pozwolił sobie obciążyć wspomniony artykuł xięży jak i katolików, iż « *ze źrzódeł obcych narodowemu uczuciu czerpią swe natchnienia;* » potwarz taka ani naszych Xięży, ani żadnego z nas niedotknie, ale wrócić musi koniecznie do tych, którzy ją lekkomyślnie i bez żadnego przekonania miotają. Prosilibyśmy twórców takiéj potwarzy o dowody a nawet o pozór dowodów. Jeżeliby zaś na onych zabrakło redaktorom Trzeciego Maja, to za całą karę stawiamy ich na ten raz przed sądem własnego ich sumienia, a myślimy iż ta kara jeszcze im wystarczy.

Nieodpłacimy się przeciwnikom naszym wzajemną « *wątpliwością* » o ich patryotyzmie (1), owszem, chętnie przypuszczać chcemy iż go mają, ale sądząc z wielu czynów, a nawet z ostatniego artykułu Trzeciego Maja, trudno nam jest przypuścić, aby ten patryotyzm był u nich dobrze skierowany, oświecony, i na podstawie Bożéj oparty, i dla tego niewypada nam — nam katolikom polakom łączyć naszych nadziei, z nadziejami ludzi którzy onych na Bogu nieopierają, ale wyłącznie tylko na środki mniéj lub więcéj trafnych zabiegów liczą, i jak to mówią sami « *na sztukę i rachubę ludzką* » (inde iræ!!!). I my także, niespuszczamy się na cud Boży, i bezpośrednią « *interwencyą niebieską* » w sprawie narodowéj, naprzód dla tego żeśmy wszyscy razem tego cudu niegodni, a powtóre iż czujemy w nas obowiązek zapracowania własném poświęceniem, na miłosierdzie Boże nad Polską. Niechodzi nam więc o spoczynek któryby w położeniu naszém był grzechem, ale chodzi nam o to, aby praca nasza miała jakąś pewniejszą podstawę, aniżeli senny pomysł, lub cudzoziemską doktrynę angielską lub francuzką, ani z prawem Bożem niezgodną, ani do potrzeby naszego kraju niezastosowaną.

W końcu przeczuwać nam jest wolno, po przykładnéj pobożności Xięcia Czartoryskiego, iż w ramotach Trzeciego Maja żadnego niema udziału, i żeby zarowno z nami nierozważny artykuł, o którym jest mowa, potępił; dla tego odpowiadając tylko Redakcyi Trzeciego Maja, wyłączamy zupełnie osobę Xięcia, i przez szacunek jakim dla niego przejęci jesteśmy, do żadnéj go solidarności niemieszamy. Dodamy jeszcze, iż projekt Majora Bystronowskiego mówiący o powstaniu, wcale « *nerwów naszych ani poruszył ani uspokoił* » prędzéj byłby on nas pobudził do wdzięczności dla Majora Bystrzonowskiego, za sumienną jego pracę około wspólnego dobra, bo cieszymy się szczerze z każdego wyrobu umysłowego naszych ziomków mającego na celu oswobodzenie Ojczyzny. Tego oswobodzenia niemniéj od innych pragniemy, bo wierzymy iż wolność Polski wyjdzie na chwałę Bożą, a niedbamy zaś o to czyli, z zyskanych korzyści, jaka część na nas spłynie.

Polak Katolik.

W numerze 214 Dzien. Narod. zamieściliśmy *Akt zawiązania się i Ustawę Stowarzyszenia Braterskiéj Pomocy w Anglii;* Pan Szulczewski uznał za konieczne poczynić nad tém swe uwagi o których umieszczenie w D. N. uprasza; bezstronność nasza i słuszność nakazują nam uczynić żądaniu jego zadosyć.

STOWARZYSZENIE BRATERSKIÉJ POMOCY W ANGLII.

Pod tym tytułem pokazał się artykuł w Dodatku do Wywodu Słownego Nr. 23 (który dziś przypadkiem rąk mych doszedł), przez prezydującego L. Oborskiego i sekretarza Jana Kryńskiego podpisany, uwiadamiający polską publiczność o zawiązaniu jakoby pod tém nazwaniem stowarzyszenia ku wsparciu « *nowo przybyć mających i rzeczywiście Polsko-politycznych Emigrantów* » na ziemię Angielską. Do tego punktu myśl zawiązania się jest filantropiczna; lecz skoro wejrzymy w pobudki wyrażone przez samychże autorów, rzecz ta traci zupełnie swą pierwotną cechę i wartość. Wymienieni bowiem Panowie twierdzą, że najgłówniejszą przyczyną zawiązania się tego stowarzyszenia było, « *zapobiedz niedogodnościom wyłącznego zawiadowania wszel-* « *kiemi środkami wspierania przybywających emigrantów polskich* « *przez cudzoziemców, którzy koniecznie przystępnymi być muszą* « *dla koteryi, podszeptów i stronnictw.* » — Już to samo posądzenie dostatecznie maluje skłonność autorów do przyjmowania lub wymyślania podszeptów, lecz jako nie męzką oznacza to słabość, zastanawiać się nad nią niewarto; dziwniejszym jest usprawiedliwić się niczém nie mogący fałsz, że « *zagrożono nie-* « *podległości braci, którzy swój byt widzieli oddany na łaskę* « *cudzoziemskiego stowarzyszenia, otwarcie głoszącego swe stron-* « *nicze sympatye.*»

(1) Zabawne *Trzeci Maj* ma pojęcie patryotyzmu; nazwij go albo którego z jego stronników *śmiesznym* lub *niedorzecznym*, — odpisze ci że jesteś złym Polakiem, że natchnienie swe czerpiesz ze źrzódła obcego; powiedz że posiedzenia politycznego nie uważasz wcale za kurs wojskowy, i że niestosownie jest czytać na niem długie lecyce o strategii i sztuce wojskowéj, które koniecznie znudzić muszą tych którzy tam nie przyszli na lekcyą, — *Trzeci Maj* rozgniewany pisze : « niechcesz powstania, patryotyzm twój jest wątpliwy. » — Otoż, *Trzeci Maj* nazwie nas jak mu się podoba, powiemy mu jednak, że podobna taktyka jego jest śmieszną, arcy śmieszną.

Przyp. Red.

Ponieważ tu jest wyraźnie mowa o Towarzystwie Literackiém Przyjaciół Polski złożoném z Anglików, a przy którém to Towarzystwie ja mam honor być sekretarzem i jedynym pośrednikiem między nimi a moimi rodakami, sądzę obowiązkiem mym objaśnić publiczność, że Towarzystwo Literackie zawierające w swym składzie najznamienitsze osoby w Anglii, starsze jest cokolwiek od Emigracyi polskiéj co do swego istnienia, ponieważ ono zawiązaném zostało jeszcze w czasie kampanii naszéj; po ukończeniu któréj, dzięki staraniom i wpływowi najdostojniejszych Emigrantów, nieupadło jak inne w różnych krajach na podobny cel postanowione; ale trwa niewzruszenie jak nasza nadzieja, że znowu przyjdziemy do walki, i że wtenczas większą niżeli dziś, może odda ono Polszcze przysługę. Tymczasem jak ono dalece okazało się użyteczném dla Polaków Emigrantów, dowodem jest żołd skarbowy przez to Towarzystwo ciągłemi i silnemi przedstawieniami u rządu angielskiego uzyskany; bo minister skarbu dopóty mocyi o zasiłek pieniężny na Izbę wprowadzić niedozwalał, dopóki trzydziestu członków Parlamentu w deputacyi od Towarzystwa Literackiego wyprawionych, nieprzełamało jego uporu. Pamiętajmy że wielu Emigrantów Włoskich, podobnie jak my skompromitowanych, w braku podobnéj opieki, amnestyą przyjąć musiało. Rząd ostatecznie uformowaną listę Emigrantów Polskich biorąc w administracyą swoją, z powodu że Towarzystwo Literackie nowo przybywających Polaków na nią przyjmowało, postanowił zmniejszać ją, ale nigdy niepowiększać, i z liczby 650 do liczby 400, już ją doprowadził; a tu zdarzały się wypadki że nowi Emigranci przybywali, którzy pomimo wszelkich swych zasług, z głodu byliby pomarli, gdyby im Towarzystwo Literackie z pomocą nienadbiegło. Ztąd utworzyła się druga lista utrzymywanych przez Towarzystwo Literackie Emigrantów. Jak na jednéj, tak i na drugiéj liście znajdują się Emigranci Polscy opinii różnych, nawet ci, którzy przeciwnikom swym politycznym opiekę nad Towarzystwem Literackiém niesłusznie przypisawszy, stali się tegoż Towarzystwa najzaciętszymi nieprzyjaciołmi. Dodać wszakże wypada, że z obudwu list, litylko dobrowolne zrzeczenie się, zabezpieczenie pracy wystarczającéj na utrzymanie się lub złe sprawowanie, usuwają nań umieszczonych rodaków. Ale że gorącém życzeniem Towarzystwa Literackiego jest uwolnić się od zbierania funduszów za pomocą dających się balów, które z wielkiém utrudzeniem, nieprzyjemnościami, a do tego z częstem przypominaniem dopóki te kontrybucye trwać będą, są połączone; uzyskało przeto, za mnogiemi staraniami w miesiącu marcu, zeszłego roku, przyzwolenie od rządu, iż na miejsce trzech ubytych z listy rządowéj, przenosząc na nią po jednemu ze swéj listy, wszystkich Polaków pod datą tamtą przyjętych z czasem na fundusz rządowy przekaże. Towarzystwo przeto nowéj stałéj listy formować niemoże i nikogo już nieprzyjmuje. Okoliczności jednakże zrządziły, że przybyło kilkunastu rodaków z okrętu rossyjskiego Irtisz, kilku z Magdeburga, z Francyi, z Ameryki, a jeden z Hiszpanii. Wbrew tedy swemu postanowieniu, Towarzystwo Literackie uległo raz jeszcze prośbie Komitetu Ogółu Londyńskiego przyjmując i tych, lecz już nie na stałą, ale na tymczasową listę; z warunkiem, że oni jak najprędzéj o sposób zarobkowania starać się będą, do czego Towarzystwo dopomódz jest im zawsze gotowe.

Nie zaprzeczam, że wolno jest zbierać fundusze na cel wspomagania biedniejszych współbraci; ale nie godzi się straszyć intrygą partyi w polityce przeciwnéj, która nie ma, mieć niechce i niemoże, żadnego z szafunkiem publicznych funduszów, stosunku. Że Towarzystwo Literackie tyle set Polaków uratowało od śmierci, a przynajmniéj od nędzy; że dziś utrzymuje do 50 rodaków na swéj liście; że chorym, starym, i kalekom niesie ochocze wsparcie; i że tém nieprzerwaném pasmem dobrodziejstw, zdaje się nawet nastręczać *niewdzięcznym* sposobność rzucania na siebie potwarzy i obelg; należy się to stałym i wzniosłym uczuciom przyjaciół sprawy polskiéj Towarzystwo Literackie składającym; którzy, niezrażając się pociskami niesprawiedliwych i namiętnych ludzi, trwają w swém szlachetném przedsięwzięciu, zostawiając każdemu wolę oceniania rzetelnych swych usług. Kommissya objawiająca się teraz, gdyby kogo nawet wsparła, niewiem czy byłaby tak wspaniałomyślną dla wzywających od niéj pomocy.

W końcu winienem uprzedzić interessowanych, że mocno się ten zawiedzie, kto dowiedziawszy się o exystencyi jakiéjś tu kommissyi, która przyjąwszy odmienne reguły od zasad Towarzystwa Literackiego, zbiera fundusze na utrzymanie przybywających do Londynu braci, chciał się pokwapić na podróż do tutejszego kraju. — Próżną znajdzie on tu kassę i jak inni zmuszonym będzie udać się do Towarzystwa Literackiego po wsparcie, którego, niedawno powtórzone w pismach publicznych ostrzeżenie, obiecywać mu niemoże. Przypomnieć to ostrzeżenie mam sobie za sumienną powinność, bo przy powszechném całéj Emigracyi znudzeniu, prawie każdy czuje potrzebę zmiany miejsca pobytu, i za lada promykiem nadziei który go łudzi widokami lepszego losu lub swobodniejszego utrzymania w innych stronach, opuszcza swą siedzibę, a przenosi się tam gdzie go większe jeszcze nieszczęście spotyka, — a największe bezwątpienia czeka takiego w Anglii. Lekkomyślnie więc tutaj udawać się nie należy.

D. 2 Czerwca 1845,
10. Duke Street
St. James's.

Karol Szulczewski,
Sekretarz Towarzystwa
Literackiego Przyjaciół Polski
w Londynie

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Dzienniki niemieckie donoszą o nowéj porażce Moskali przez Czerkiesów; to co ujdzie razów czerkieskich ginie z choroby lub głodu. Zdaje się iż rząd rossyjski stanowczo zaniechał, przynajmniéj na czas, zaczepnéj wojny w Kaukazie i trzymać się będzie odpornie, zwracając całą swą uwagę gdzie indziéj, to jest na Turcyą, Grecyą i Prowincye Słowiańskie. Ważne porobił odmiany w poselstwach i osobach przywiązanych do ministeryum spraw zagranicznych. W Peterzburgu uważają z zadowolnieniem, że pokoj ogólny który teraz panuje w Europie, pozwoli Rossyi popierać czynnie myśl zespolenia całéj Słowiańszczyzny w jedno państwo, zaczynając od stanowczego wcielenia Polski do Imperyum. Na radzie którą Mikołaj miał w czasie swego ostatniego pobytu w Warszawie, uchwalono wszystkie środki mogące wcielenie to najskuteczniéj przyprowadzić do skutku.

— W Warszawie zawiązało się towarzystwo do wydawania znakomitszych dzieł polskich i puszczania ich w obieg, po bardzo niskiéj cenie, aby czytanie ich uczynić przystępném ludowi. Suskrybcye na ten cel dochodzić już mają do 300,000 złp. Wiesław, sielanka Brodzińskiego, już została przedrukowana kosztem tego funduszu.

— W Poznaniu ma wychodzić pismo religijno-literackie, na wydawanie którego otrzymano już od rządu pozwolenie.

— W Warszawie odbywa się obecnie wystawa wyrobów krajowych przemysłu i sztuk pięknych.

— Miasteczko Komarów, w powiecie Hrubieszowskim, województwie Lubelskiém, całe prawie spłonęło ogniem. Łuck także na nowo został dotknięty pożarem.

— W Galicyi trwają ciągle i znaczne składki na uszkodzonych ostatnią powodzią; składki wnoszone są nietylko w pieniądzach ale i w produktach, w odzieniu, w sprzętach, i t. p.

— Dnia 12 Czerwca b. r. umarł w stolicy swéj Biskup katolicki, dyecezyi Przemyślskiéj (Galicya), X. Franciszek Xawery Abgaro Zacharyasiewicz.

—Około tegoż czasu, jak piszą z Wołynia, umarł w Żytomierzu, X. Michał Piwnicki, Biskup dyecezyi Łucko-Żytomierskiéj.

— Dnia 24 Czerwca b. r. umarł w Warszawie, w 62 roku życia, X. Antoni Kotowski, Biskup Nominat Suffragan Łowicki. Człowiek ten złe po sobie w Polszcze zostawia wspomnienie, był oddanym zupełnie Moskwie.

P. Wincenty Januszewski, mieszkający dawniéj w Paryżu zechce się zgłosić *franco* do Redakcyi Dziennika Narodowego po odebranie listu z kraju.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.